

„Kim my właściwie jesteśmy?!!!” - fragmenty konferencji dla kleryków karmelitańskich ojca Alberta Zenona Urbańskiego O.Carm. (1911-1985)

Dwa zeszyty (Zeszyt I i Zeszyt II «III») pisane w latach 1954-1960 przez o. Alberta Urbańskiego O.Carm., zatytułowane *Konferencje dla kleryków*, przedstawiają klasycznie ujętą ascetykę kapłańską. Przedstawione tam, między innymi, konferencje oparte o *Directorium Carmelitanum vitae spirituals*, odwołują się do Pisma św. i Tradycji, która podejmowała w przeszłości tematykę z zakresu duchowości kapłanów. O. Albert w swoich konferencjach, kazaniach, napomnieniach i rozmowach z klerykami, jako ich prefekt, wskazuje środki służące do uświęcenia życia kapłana zakonnego, akcentując życie modlitwy i rolę umartwienia¹. Przypomina przy tym eschatologiczny wymiar życia, obowiązki płynące z powołania karmelitańskiego, czyli cnoty, które wciąż trzeba ćwiczyć i rozwijać. Jednocześnie stanowczo ostrzega przed największym niebezpieczeństwem, którym jest grzech. O. Urbański podejmuje tematy i wątki, które w dzisiejszych czasach bywają nierzadko pomijane, nie tylko w formacji zakonnej.

Szczególnym walorem omawianych rękopisów jest ich autentyczność. Konferencje są niewątpliwie zapisem i świadectwem głębokiego życia duchowego, prowadzonego przez kapłana i zakonnik karmelitańskiego zaangażowanego w apostolską aktywność zewnętrzną. Były one sprawdzonym programem formacyjnym, wynikającym z osobistego poznania codziennego życia w Zakonie karmelitańskim.

Konferencje dla kleryków noszą znamię wieku, w którym były pisane. Podczas pobieżnej lektury może nas uderzać ich surowość. Wydaje się jednak, że bardziej niż surowość charakteryzują je roztropność i wysokie wymagania, wypływające ze sposobu życia Autora, o. Alberta Urbańskiego.

Uwarunkowania czasowe nie będą z pewnością przeszkodą dla tych, którzy, szukając w nich rad i wskazówek, jak pogłębić swoją więź z Bogiem, a także jak w pełni przeżywać swoją konsekrację zakonną i kapłańską, z otwartym sercem i umysłem pochylą się nad wybranymi tekstami. Czytelnik z pewnością znajdzie w nich odpowiedzi na pytania, które postawił Autor omawianych Zeszytów: „Pytam potężnym głosem: Gdzie jesteśmy?!!! Kim my właściwie jesteśmy?!!!”

Konferencje

*Directorium Carmelitanum vitae spirituals*² (Karmelitański Przewodnik Życia Duchowego) „[...] ma być podręcznikiem zakonności naszej. Czy może być dobry stolarz, jeżeli nie zna narzędzi stolarskich i sposobu ich użycia? Czy może być dobrym karmelitą, kto nie zna zasad zakonności? Nie! [...]” (o. Albert Urbański)

5 XII 1954 (niedziela)

Najmilsi Konfratres! Jezus jest szczepem, a my latoroślami. Z wyraźnej Woli Bożej przyjąłem obowiązek prefekta kleryków, stąd pragnę go wykonać zgodnie z Wolą Bożą. To znaczy: Prawo ciała musimy pokonywać, zwalczać, a prawo ducha wspierać, rozwijać. Jednego potrzeba: „Dobrej Woli”.

Pan Jezus tłumaczy, że Jego Ojciec jako ogrodnik uschłe gałązki wytnie i wycina. A co z nimi? Nadają się one jedynie na spalenie.

¹ o. Albert Urbański prefektem kleryków karmelitańskich był dwukrotnie w latach 1954-1960 i 1970-1973.

² *Directorium Carmelitanum vitae spirituals*, Romae 1940.

Tak i wśród nas. Jeśliby ktoś nie chciał przynosić owocu, musi być wycięty. Ale kto z własnej winy straci łaskę powołania zakonnego, znajduje się, według nauki św. Alfonsa Liguoriego, w niebezpieczeństwie utraty zbawienia wiecznego.

Ojciec niebieski, poucza dalej Pan Jezus, oczyszcza latorośle, a to bolesne. Trzeba koniecznie wydać wojnę staremu człowiekowi [...], a przyoblec się w nowego [...].

My z Opatrzności Bożej tworzymy całkowitą rodzinę zakonną. Klerykat jest kompletny: są ojcowie, studenci, diakoni, minores i filozofowie. Swoim postępowaniem torujemy drogę życia karmelitańskiego. Jeśli pójdzie ona po torach zakreślonych przez Regułę i Konstytucje, wtenczas Pan Bóg przyśle nam liczne i wyborowe powołania; wtenczas będziemy się rozwijać na chwałę Boga, Kościoła i Zakonu, a na pożytek dusz naszych.

W przeciwnym razie Pan Bóg nie może posyłać do nas młodzieńców, których wzywa do życia zakonnego.

Twórzmy zatem prąd życia prawdziwie karmelitańskiego, tj. kontemplacja jako *fundamentum vitae activae*.

Takim było życie św. Eliasza. Takim było również życie Maryi, naszej głównej Założycielki. Idźmy ufni w pomoc łaski Bożej i błogosławieństwo naszej Matki Niepokalanej.

19 XII 1954

Dalszy ciąg konferencji zapoczątkowanych przez poprzedniego o. prefekta Jerzego Rutkowskiego, tj. o modlitwie: *Directorium Carmelitanum vitae spiritualis* ojca Breningera³.

16 I 1955 (niedziela)

De meditatione, § 155, s. 354.

Modlitwa myślna, która szczególnie u naszych autorów często nazywana bywa prosto „modlitwą” *par excellence*, chyba nie wymaga polecenia.

1. Albowiem rzeczywiście „niewyczerpanym, nieskończonym jest skarbem dla ludzi, a ci którzy z niego czerpali, stali się uczestnikami przyjaźni Bożej, zaleceni darami wiedzy (Mdr 7, 14). Zbliżając się do Boga przez modlitwę, bywamy oświeceni. Rozmawiając z Nim w duchu, stajemy się duchowymi. Wreszcie ustawicznie z Bogiem obcując, stajemy się całkiem przebóstwieni. Jak bowiem, obcując często z mądrymi, nabieramy ogłady i przyswajamy sobie ich mądrość, tak również często z Bogiem obcując, bezwiednie nawet, przekształcamy się w Niego. Podobnie jak żelazo wrzucone w ogień zatracą swe właściwości naturalne, a przyjmuje właściwości ognia, tak i zakonnik, który umysł swój często skierowuje do Boga, do spraw Bożych, powoli usuwa od siebie swoje złe skłonności i słabości skażonej natury, a nabywa właściwości i zalety Natury Bożej.

„Jeżeli ktoś by chciał – czytamy w «*Methodos*»⁴ - porównać dwóch zakonników, z których jeden oddany jest modlitwie, a drugi ją zaniedbuje, albo odprawia ją zimno, gnuśnie, z niechęcią i letnio, taką zauważy pomiędzy nimi różnicę, jaka jest pomiędzy gwiazdą, a zimnym węglem. Pierwszy będzie miał duszę czystą na kształt kryształu, podczas gdy dusza drugiego podobną będzie do brudnego szkła, pełnego nieczystości. Jednym słowem: myśli i uczucia pierwszego będą pełne mądrości i roztropności, pełne namaszczenia, podczas gdy duch drugiego nie będzie miał innych zainteresowań, jak tylko próżności, błahostki, a ponad to zazwyczaj uwikłany będzie przelicznymi nieużytecznymi pragnieniami i uczuciami” (I. 19).

Ktokolwiek oddaje się modlitwie jak należy, szybko dojdzie do doskonałości chrześcijańskiej, według przysłowia starożytnych anachoretów: „ciągła modlitwa, szybka naprawa ducha”. Jak bowiem wszelkie braki i nędza ludzka nie pochodzą skądinąd, jak tylko z braku zastanowienia się nad sobą, tak również z drugiej strony wszelka ich doskonałość i szczęście rodzi się z dojrzałego przemyślenia wszelkich spraw.

³ o. Jerzy Rutkowski był przeorem klasztoru w Krakowie w latach 1951-1954.

⁴ Praktyczny podręcznik nauki modlitwy.

2. Któż bowiem odważyłby się dopuścić choćby najmniejszą obrazę Boga, jeżeliby zawsze pamiętał o tym, że jest przez Pana Boga wszędzie widziany i choć nieco zastanowiłby się nad szacunkiem i najwyższym posłuszeństwem, jakie winien Nieskończonemu Majestatowi. Któż zatem tym pewniej nie lękałby się dopuszczać cięższych występków i grzechów, jeżeli rozważnie zastanowiłby się nad nieskończoną sprawiedliwością Bożą i nad okropnymi karami piekła, jakie zgotował grzesznikom.

Otóż dlaczego wszelkie zło nie pochodzi właśnie z innego źródła jak tylko z braku rozważania, o czym świadczy prorok Jeremiasz, mówiąc: „Spustoszeniem spustoszona jest wszystka ziemia, ponieważ nie ma nikogo, kto by rozważał w sercu” (Jr 12,11). Jedynie modlitwą spełniamy ten nakaz rozwagi. Modlitwa jest jedynym lekarstwem na nasze wszelkie choroby duszy.

Podobnie z drugiej strony z trudem można znaleźć zakonnika, który by nie był ożywiony duchem gorliwości do podejmowania najtrudniejszych i najcięższych zadań na drodze Pańskiej, jeżeli umysłem zatopi się w niebieskiej chwale, przygotowanej nam od założenia świata, oraz jeżeli uważnie zastanowi się, co Jezus Chrystus uczynił, a szczególnie jeżeli pomyśli, że przecież w nagrodę posiadzie Boga samego. Rozważywszy to chcielibyśmy podjąć się tysiąckroć więcej trudów i ofiar dla czci i chwały Boga i dla wynagrodzenia za nasze grzechy. Jeżeli okaże się potrzeba ćwiczenia się w jakiejś cnocie, człowiek na modlitwie właśnie niejako wejdzie w siebie i całego siebie poważnie rozpatrzy, na modlitwie dostrzeże powody dla jakich trzeba ją praktykować – motywy i środki do jej nabycia [...]. To było przyczyną, dlaczego św. Augustyn powiedział: „Potrafi dobrze żyć ten, który potrafi dobrze się modlić” [...].

24 IV 1955 (niedziela)

Directorium Carmelitanum vitae spiritualis, s. 357.

„Medytacja jest to uważne rozważanie jakiejś rzeczy w celu lepszego poznania prawd Bożych i naszych obowiązków, oraz przez wzbudzenie w woli pobożnych uczuć (w celu postępu w życiu duchowym i większego, doskonalszego zjednoczenia się z Bogiem”.

W tej definicji podano: Medytacja jest to UWAŻNE rozważanie, czym różni się od jakichś pobożnych myśli lub refleksji, powstałych w człowieku spontanicznie, bez wypracowania przez rozum, a więc powierzchownych, bezskutecznych, krótkotrwałych.

1 V 1955 (niedziela)

Directorium Carmelitanum vitae spiritualis, s. 359.

Przygotowanie dalsze i bliższe.

[...] Celem zaś całego przygotowania, które powinniśmy czynić nie tylko przed rozmyślaniami, ale przed każdą modlitwą jest opanowanie woli, osiągnięcie pokoju serca i równowagi duchowej, aby władze swoje wewnętrzne łatwiej zaangażować do rozważania zamierzonego przedmiotu.

Według mistrzów życia duchowego dwojakie wtedy w tym celu należy zrobić przygotowanie: dalsze i bliższe.

Przygotowanie dalsze usunie przeszkody. Bliższe da właściwe usposobienie i stworzy dyspozycję wewnętrzną niezbędną do owocnego rozmyślenia. „Przygotowanie dalsze”, tak dlatego nazwane, ponieważ jakoby z oddalenia i ubocznie dysponuje człowieka do uzyskania owego pokoju ducha i równowagi wewnętrznej, które są konieczne do odbywania modlitwy. Polega zaś ona na tym, byśmy strzegli się błędów i grzechów, które uczyniłyby nas niegodnymi wejrzenia Bożego i abyśmy, ile to jest możliwe, zawsze byli skupieni. Albowiem jak doświadczenie uczy: „Jaki jest ktoś w swym życiu i w swych pragnieniach, takim też będzie również i na modlitwie tak myślny jak i ustnej” (Jan o S.S. Theor. p. 41 n.4). Dlatego, kto przed czasem modlitwy zwykł być pobożnym, skupionym, oddany umartwieniu zmysłów, skromny, w całym swym zachowaniu opanowany, również na rozmyślaniu wszelkiego zażywa pokoju.

Przeciwnie, ci, którzy zazwyczaj są nienabożni, oddani błahostkom, „wylani” na zewnątrz, ciekawi, w postępowaniu lekkomyślni i w swych czynnościach, w czasie modlitwy będą nękani tysiącnymi wprost roztargnieniami na kształt burzliwej rzeki, natrafiającej na zapórę w swym naturalnym biegu. Stąd nic dobrego tacy na modlitwie osiągnąć nie mogą. Jeżeli więc bracia nasi – mówi *Methodos* – będą o tym mocno przekonani, że tak długo nie będą zakonnikami, a tym mniej karmelitami, dopóki nie urządzią swoich zajęć w ten sposób i nie opanują siebie samych do tego stopnia, by każdej chwili gotowi byli stanąć przed Bogiem. [...]. „Cokolwiek bowiem dusza nasza przed modlitwą pozna – mówi bł. Jan Soreth – musi się to na skutek rozważania przypomnieć. Dlatego jakimi pragniemy być podczas modlitwy, takimi musimy być już przed modlitwą”. Jak ktoś wyżej postąpi w modlitwie, względnie postąpić pragnie, tym usilniej musi pracować nad wyrzeczeniem się i ogołoceniem (z samego siebie).

Po drugie przygotowanie dalsze polega na tym, abyśmy jak najdokładniej zachowywali samotność i do niej najwięcej się przykładali. W tym celu należy unikać zajęć zbędnych, jak np. takich, których ani nam posłuszeństwo nie nakazuje, ani miłość bliźniego nie zaleca tego rodzaju zajęcia, gdyż niewątpliwie zajmą nasz umysł wyobrażeniami i pojęciami, które spowodują roztargnienia. Te zaś zajęcia, których uniknąć nie możemy, należy wykonywać w ten sposób, byśmy pamiętali, że serce nasze zobowiązane jest zawsze być gotowym do rozmowy z Bogiem. Dalej, polega na tym, byśmy mieli serce swoje zupełnie wolne od jakichkolwiek pragnień światowych [...].

17 III 1957 (niedziela)

Directorium Carmelitanum vitae spiritualis, § 62.

Co to jest ślub?

„Ślub jest to obietnica uczyniona z namysłem i dobrowolnie Bogu, dotycząca jakiegoś dobra możliwego do wykonania, a lepszego, którą ktoś zobowiązuje się wykonać z pobudki religijnej” (can. 1007)⁵. „Zakon jest to społeczność prawnie uznana przez Władzę Kościelną, w której członkowie składają publiczne śluby według ustaw danego zgromadzenia, danej rodziny zakonnej i w ten sposób dążą do osiągnięcia doskonałości ewangelicznej” (can. 488).

Odtworzenie w sposób jak najwierniejszy doskonałości ewangelicznej, oto cel zakonów. Na nic się nie przyda zachowywać ściśle nawet śluby, a zaniechać miłości...Ale też niepodobieństwem jest praktykować miłość przez człowieka, który po dokładnym namyśle i po dobrowolnie podjętej decyzji złożył śluby zakonne Bogu, a potem dobrowolnie ich nie zachowuje. Stąd ogromnie ważne zagadnienie. Cel nasz i doczesny i wieczny osiągniemy przez zachowywanie ślubów zakonnych. Ale też zachowywanie ślubów nie zwalnia nas od zachowywania przykazań Bożych, kościelnych i zasad dobrego wychowania [...].

Przez ślub oddaje się Bogu daną rzecz na własność, np. ślubuje ktoś, jeżeli wyzdrowieje da na ubogich 1000 zł., lub odda jako wotum do obrazu M. B. Piaskowej zegarek. Skoro zatrzymałby ślubem przekazany zegarek, popełnia świętokradztwo.

Przez śluby zakonne człowiek nie jakąś rzecz, ale osobę własną, ludzką poświęca Bogu. Jeżeli świadomie i dobrowolnie nie zachowuje posłuszeństwa, czy ubóstwa, albo czystości [...] popełnia świętokradztwo – odbiera Bogu swoją wolę, którą mu ślubem przekazał [...].

Zachowanie zaś ślubu jest natomiast ciągłym aktem uwielbienia Boga, każdy czyn otrzymuje zasługę najwznioślejszej cnoty religii. Upomina Bóg: Jeżeli coś ślubowałeś Panu Bogu, nie zwlekaj z oddaniem. Nie podoba Mu się niewierne, a głupie przyrzeczenie, lecz cokolwiek ślubowałeś – spełnij. O wiele lepiej jest bowiem nie składać żadnego ślubu, niż po złożeniu ślubu zobowiązań nie dotrzymać.

Wspólne wakacje w klasztorze w Lipinach (18 VII 1955 – 31 VIII 1955)

⁵ Cytowane kanony pochodzą z Kodeksu Prawa Kanonicznego promulgowanego w 1917 roku.

3 VIII 1955 (czwartek)

Konieczność czuwania. Styl życia wakacyjnego obliczony jest na zdrowie ciała, położony nacisk na stronę rozrywkową, odżywczą, spoczynku, itp. Ale nieugaszona rząda zmysłowości nigdy nie mówi: „dosyć” – ona wciąż pragnie więcej. Stwierdził tę prawdę już św. Grzegorz Wielki. Porównując dobra duchowe i światowe powiedział: duchowe dobra, dopóki ich ktoś nie zna i nie posiada, są mu obce, nie szuka ich, ale skoro je otrzyma, zakosztuje ich słodyczy, wtedy znajdzie pokój, zadowolenie, i prawdziwą radość. Przeciwnie zaś światowe dobra, kiedy ich nie posiadamy – pragniemy ich jak dziecko najpiękniejszej zabawki, lecz posiadanie dóbr światowych powoduje znudzenie, niesmak, niezadowolenie.

Roczne Rekolekcje

O sprawach życia trzeba mówić językiem ewangelicznym, a Ewangelię trzeba głosić językiem życia. W tym dialogu trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że Ewangelia ma swój „język” i człowiek (jego życie) ma swój „język”. Ewangeliczny dialog wiary ma doprowadzić do nawiązania łączności między nimi i umożliwić spotkanie, które w konsekwencji zapewni warunki do porozumienia między tymi „językami”, a to wymaga odwołania się do mocy Ducha Świętego. Człowiek nie jest w stanie nic dodać do orędzia ewangelicznego, a także nie może nic z Ewangelią odrzucić. Z Dobrej Nowiny człowiek dowiadyuje się „w co powinien wierzyć” i „uczy się jak wierzyć”. Ewangelia jest również źródłem prawdy o człowieku i jego życiu. Ewangeliczny dialog wiary uczy, jak żyć na co dzień według prawdy Chrystusowej.

Ojciec Albert Urbański wiedział, że jednym z najważniejszych zadań wychowawczych jest prowadzenie z klerykami otwartego „dialogu ewangelicznego”, którego punktem wyjścia były problemy egzystencjalne młodych adeptów życia karmelitańskiego, a celem ostatecznym poznanie i przyjęcie nauki Chrystusa.

25 IX 1955 (niedziela)

Dziś ze względu na roczne rekolekcje nie będę poruszał żadnych tematów ascetyczno-mistycznych, ani zagadnień dotyczących porządku wewnętrznego, gdyż rekolekcje zawierają pewien cykl. Z uszanowaniem więc dla nich nawet nie byłoby dziś zwyczajnej konferencji niedzielnej.

Skoro zaś jest, to temat jej jest osobliwy – jakiego dotychczas jeszcze nigdy nie poruszałem na żadnej konferencji. Mianowicie czuję się wprost zmuszony powiedzieć Wam, kochani klerycy, kilka słów „*pro domo sua*”.

Najpierw, co mnie do tego zmusiło? Dlaczego mówię, że jestem zmuszony mówić coś *pro domo sua*?

Spotkałem się w ciągu ostatnich kilku tygodni z zarzutem, że niesprawiedliwie dokuczam klerykom. Tego zarzutu nikt mi nie zrobił *expressis verbis*, ale wiadomo z logiki, że ideę można wyrażać w rozmaity sposób. Kto więc i jak wyjawiał mi takie mniemanie?

Przed dwoma tygodniami tu na konferencji zapowiadałem, by nie chodzić, w ogóle nie pokazywać się po cywilu bez konieczności. W kilka godzin potem, jeden z kleryków po powrocie z nawiedzenia po obiedzie, natychmiast zrzuca habit w celi i idzie grać w piłkę jak zawodowy sportowiec. Zwracam mu uwagę, że to jest niestosowne, bo przecież na klatce schodowej można spotkać się z panią X.Y. To nie wypada. Nie przekonuje to go. Wychodzi grać w piłkę tak jak stał. Polecam się oskarżyć w refektarzu. Tu słyszę: br. Ignacy⁶ mówi: „Oskarżam się, że wychodziłem z klerykatu bez habitu, ale właściwie to nie było zabronione”.

⁶ Imię zostało zmienione.

itd. Więc gdzie jesteśmy? Bo już pomijam moje upomnienie sprzed kilku godzin. Ale czytaj art. 99 naszych Konstytucji [...].

Drugi *casus* to znowu po tych upomnieniach i dość długiej w tym względzie praktyce, nagle do Mszy konwentualnej ministrant służy bez komży, bez płaszczyka. Polecam mu oskarżyć się w refektarzu. I co myślicie, czy ten przyznał się do winy? Gdzie tam, mówi: „Oskarżam się, że zapomniałem ubrać płaszczyka do służenia do mszy św.”.

Bracie, jeżeli czegoś dopuści się człowiek przez zapomnienie, nie jest kompletnie winien. Niesłusznie więc spotyka go wtedy kara. Lecz czy sposób przypuścić, aby kleryk widzący ministranta zawsze w płaszczyku lub komży, gdy sam ma służyć *ex officio*, mógł o tym zapomnieć. Można by przypuszczać, że w pierwszej chwili zapomniał, ale wnet by, spostrzegłszy swój błąd, ubrał komżę, która przecież o parę kroków leży w komodzie. Ale nawet przypuśćmy, że naprawdę był on tak nieprawdopodobnie roztargniony, że podczas całego służenia nie przyszło mu to do głowy, że powinien być w komży czy w płaszczyku. Dlaczego wtedy nie powiedział mi tego? Dlaczego przy oskarżaniu się pobieżnie albo nieustannie się usprawiedliwia, zamiast wyrazić swój błąd, za niego żałować i postanowić poprawę, albo przy wszystkich robi mi zarzut, że niesprawiedliwie każę mu oskarżać się?!

Bracie kochany, znasz przecież ten przepis naszego ceremoniału Rubrica XVI n. 413 [...].

Trzeci *casus* miał miejsce wczoraj. Oto jeden z kleryków, po odbyciu pokuty za swe przewinienie, nie zjadł żadnego posiłku przy obiedzie. Bracie kochany, czy w takim razie i ty nie wykazujesz w ten sposób oburzenia, że niesprawiedliwie zostałeś ukarany, że krzywda ci się dzieje? A przecież znasz Regułę Zakonu, gdzie w rozdziale XVI czytamy: „Dlatego zaleca się, aby bracia zachowywali milczenie po odmówieniu Modlitwy na zakończenie dnia, aż do czasu wyjścia następnego dnia z kaplicy⁷ [...].

Widzicie więc sami, czy zdarzył się choć jeden wypadek, gdzie ukarałem kogoś bez przekroczenia Reguły, czy Konstytucji, względnie ceremoniału. Ale nie o to chodzi...

Czyż za ubranie czy nieubranie komży czy płaszczyka do służenia do Mszy św. będziemy karać? Czy chodzenie w habicie lub bez niego jest rzeczą istotną? Czy wejście do celi drugiego jest przestępstwem?

Bracia, te drobiazgi nie mają w istocie znaczenia. Są one dobre dlatego, że nakazane są złe, dlatego, że wzbronione. *Non ergo ex natura sua*. Ale czyż zerwanie owocu z drzewa jest przestępstwem?

Bracia. O uległość Woli Bożej chodzi! O nic więcej. Zrozumcie to.

Ja w swoim postępowaniu nigdy nie będę komuś zarzucał złego, choćby nawet i Najświętszą Hostię z monstrancji upuścił na ziemię, jeżeli zrobi to niechcący.

Jeżeli w tym wykroczeniu nie widzę złej woli, to choćby to było materialnie największe przestępstwo, przecież w oczach Boga jesteś niewinny. Ale jeżeli czynisz to, co wiesz, że sprzeciwia się Woli Bożej, to chociażby to było podniesienie z ziemi szpilki, zasługujesz na karę – jesteś winny w oczach Bożych.

Adam i Ewa w raju tak postąpili. Ale kiedy Bóg pytał ich o czyn, którego dokonali, i on i ona odmówili Bogu przyznania się do winy. A czy wtedy może być mowa o żalu, a konsekwentnie o przebaczeniu Bożym? Oczywiście, że nie.

Więc jaki wniosek? Bracia! Nie twórzcie legendy, że ten Ojciec prefekt jest surowy, niesprawiedliwy, podejrzliwy, ale raczej przyjmujcie do serca upomnienie Jezusa: „Wchodźcie przez ciasną bramę! Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują!” (Mt 7, 13–14).

[...] Ustawy Zakonu: Reguła, Konstytucje i Ceremoniał wytyczają pewien określony tryb życia. Niektórzy ludzie ślubem posłuszeństwa zobowiązują się taki tryb życia prowadzić. Jeśli

⁷ Podział tekstu Reguły według dawnej numeracji. W 1998 roku Definitorium generalne O.Carm. i OCD dokonało ujednolicenia numeracji.

chcesz do ich liczby należeć, proszę bardzo. We wszystkim Ci pomogę. Jeśli byś jednak w niektórych rzeczach chciał inaczej żyć, to odpowiadam Ci za św. Marią Magdaleną de Pazzis: Reguły i Konstytucji dla ciebie zmieniać nie będziemy. Nie chcesz jej zachowywać, nie musisz. Ona jest tylko dla tych, którzy ją dobrowolnie przyjmują...

Powiem może jeszcze: „ale jej interpretacja błędna: bo najpierw miłość, a potem zachowanie litery prawa”. Zgoda. Prawdziwa miłość nie może obojętnie patrzeć jak bliźni bierze do ręki owoc zatruty i już zamierza go jeść. W tym momencie wytrąci mu go z ręki!

Powiesz może znowu: ale w ten sposób zniechęca się braci, można nawet spowodować wystąpienie z Zakonu. Bracia, wolałbym, żebym był w Dachau zginął, niż żebym teraz kogoś pozbawił szczęścia pobytu w klasztorze.

Ale wiercie mi, nie byłbym spokojnym stanąć na sądzie Bożym, gdybym patrzył przez palce na przewinienia wytwarzające tryb życia (nurt rzeki) niezgodny z tym, jaki kreśli nam nasza Reguła i Konstytucje.

Dlatego *sursum corda*. Idźmy wspólnie wąską drogą, a wejdziemy przez ciasną bramę, którą jest Chrystus.

Klasztor

W numerze 66 posynodalnej adhortacji apostolskiej *Vita consecrata* Jana Pawła II czytamy, że „głównym narzędziem formacji jest osobista rozmowa”. Dlaczego rozmowy osobiste są podstawowym środkiem formacji? Pokazała to najlepiej historia duchowości. W życiu człowieka prawdziwa racjonalność jest zjawiskiem bardzo rzadkim, a rozeznanie tego, co prawdziwie dobre wymaga wielkiego wysiłku. Nasze myślenie, postępowanie, działanie zasadzają się na nieuporządkowanej uczuciowości, z czego najczęściej nie zdajemy sobie sprawy. Stąd wynika podstawowe znaczenie rozmów osobistych wychowanków z wychowawcami. Służą one zrozumieniu tego, co kleryk przeżywa oraz skierowaniu go ku prawdziwemu dobru. Tak rozumiał i tego typu podejście formacyjne w relacjach ze swoimi podopiecznymi stosował o. Albert. Stąd właśnie wywodzi się, stosowana przez niego, praktyka „konferencji personalnych”.

21 IV 1956 (niedziela)

Podsumowanie „konferencji personalnej”.

Ogólnie mówiąc, te rozmowy w bardzo wielu wypadkach szczerze i pełne zaufania rzuciły dużo światła na sprawy dotąd niejasne. Wyklarowały się nieporozumienia. Każdy miał możliwość przedstawić swoje zapatrywanie na rzeczy dotyczące nas wszystkich. Bywało, uzupełniono nawet niedomówienia aż z czasów wakacji. Więc gnębiły pewne sprawy tego czy innego przez długie miesiące i mogłem zauważyć wyraźną ulgę, jaką przeżywał każdy, kto chciał z pożytkiem odbyć ową „konferencję personalną”. Podano również na niej kilka projektów nadających się do dyskusji, a nawet do zrealizowania [...].

Ten i ów odczuwa boleśnie to, że nie ma u nas w klasztorze w pełni tej atmosfery, którą można by nazwać w całej pełni „rodziną”, że to niby „klerycy sobie”, a prefekt i inni przełożeni „sobie”. „Każdy sobie rzepkę skrobie...”

Cóż na to powiedzieć? Jeżeli okazują pewne zakłopotanie w sprecyzowaniu odpowiedzi na tę bolączkę, to dlatego, że rzecz jest niezwykle skomplikowana!

Po pierwsze, zjechaliśmy się tu do klasztoru na Karmelicką pod dziewiętnastką z różnych stron całej Polski. Jeden z Mazur, drugi Góral, ten Ślązak, ów z Podlasia. Ktoś z Kiczek, tamten z Tarzymiechów... Każdy z innego środowiska. Ten z rolników, ów z robotników. Ten z domu o wielkich walorach katolickich, inny może z rodziny o zasadach wół światowych. Jeden widział w tatusiu, mamusi, braciach, siostrach i krewnych tylko dobre przykłady. Ktoś inny był przygnębionym świadkiem scen gorszących w swoim najbliższym

otoczeniu. Jeden był „wychuchany” jak pączek w maśle, innego wychowano w trudnych zasadach samozaparcia i ofiary.

Jakże tu, z takich różnych warunków socjalnych, ekonomicznych, duchowych i rodzinnych utworzyć teraz jedną rodzinę? Jak stworzyć „atmosferę rodzinną” w zbiorowisku ok. 50 ludzi?

Odpowiedź jest trudna, bo sprawa nosi w sobie liczne powikłania w różnym napięciu i o rozmaitych walorach. Jest rzeczą stwierdzoną, że duch zakonny nosi miano, zaszczytne bardzo, Ducha Bożego. Na Ewangelii wyrosły zakony! A Duch Boży, to duch pokoju, miłości i zgody. Te elementy cementują poszczególne członki rodziny. Zatem duch zakonny w swym założeniu, w swojej intencji, w swym początku i celu jest duchem rodzinnym. Nikt z ludzi nie potrafi żyć długo „u nich”, ale każdy tęskni do życia „u nas”, „u siebie”.

Jest to tak dalece prawdziwe, że ludzie żyjący dłuższy czas „u nich”, np. w więzieniu, w obozie koncentracyjnym, na wygnaniu, w niewoli [...] wkrótce popadają w melancholię, zaczynają chorować na śmiertelną nostalgię, zapadają organicznie na zdrowiu, widzi się u nich zanik wszelkiej inicjatywy, stają się bezużyteczni dla siebie i drugich, zadręczają się smutkiem, a wreszcie kończą życie przedwczesną śmiercią[...]. To jest fakt.

Już starożytni filozofowie stwierdzili, że człowiek to „*animal sociale*”. A wiadomo, że najpierwszą społecznością ludzką jest rodzina.

Któż jednak twórcą jest rodziny? Czyż nie Bóg? Oczywiście Ten, który stworzył naturę ludzką, Ten jest też twórcą wszystkich naturalnych przejawów życia człowieka. A zatem twórcą rodziny jest Bóg...A zatem naturalna dążność do życia „U NAS” jest od Boga, a więc i naturalny wstręt do życia „U NICH” również z tego samego źródła wypływa.

Czyż więc ten Bóg dający człowiekowi naturalne skłonności do życia w rodzinie działa wbrew swojemu dziełu, gdy niektórych zachęca, radzi im, by żyli w posłuszeństwie, ubóstwie i czystości? Oczywiście, nie!

A zatem tenże Bóg dał nam naturalną skłonność do życia w rodzinie i tenże daje nam natchnienie do uległości Jego głosowi: „pójdź za Mną”. Lecz Jezus podkreśla, że nikt nie zrozumie tego, jak tylko ci, którym dane jest. I dlatego Kościół stwierdził i twierdzi, że do życia zakonnego konieczne jest POWOŁANIE Boże!

I dlatego słyszeliście dwukrotnie już przez usta moje mocne słowa Ojca św. Piusa XII: „Zaklinam was, byście wystąpili z seminarium (czy klasztoru) i na świecie wiedli porządne życie raczej, niż pozostając bez POWOŁANIA mieli unieszczęśliwiać siebie i innych” (Przemówienie do kleru dnia 24.VI.1939 r. na Cortile s. Damoro). A dlaczego tak mówi?

Wyjaśnia to w zdaniu, które poprzedziło ową wypowiedź: „Wszystkie przepisy, które dali moi poprzednicy odnawiam i czynię moimi – w szczególności wydane w encyklice «*Deus scientiarum Dominus*». Pamiętajcie, że stan kapłański wymaga wielkiej ofiary z siebie oraz powołania”. Jest więc konieczne POWOŁANIE i OFIARA Z SIEBIE.

Przez „powołanie” Bóg umożliwia nam, abyśmy mogli wyrzec się rozkoszy życia własnej rodziny, w zamian za przyjemności duchowe, które „przewyższają wszelki zmysł”. Przez „ofiara z siebie” stajemy się zdolni otrzymać owe radości ducha, albowiem „ciało pożąda przeciw duchowi”.

Wniosek: jeżeli masz powołanie i jeżeli czynisz ofiarę z siebie, znajdziesz w klasztorze atmosferę rodzinną. Biada klasztorowi, który by stworzył takie warunki, przez które uniemożliwiłby swoim członkom spełnianie swojego powołania i nie dawał możliwości znalezienia okazji czynienia ofiary z siebie...

U nas, w Krakowie na Karmelickiej pod dziewiętnastym, czyli krócej, w Krakowie na Piasku, dzięki Bogu, warunki są takie, że każdy młodzieniec dobrej woli, a mający rzeczywiście powołanie i silną chęć czynienia ofiary z siebie, może cel swojego życia zdobywać, może swoje powołanie Boże pielęgnować. Może wspinać się aż na szczyt Góry Karmel, gdzie błogiej kontemplacji może zakosztować, „jak słodki jest Pan!”.

Ale jak to trzeba w praktyce zrozumieć? W jaki sposób to powołanie swoje pielęgnować, rozwijać i stać się godnym życiem błógiwego obcowania z Jezusem? Oto na wzór owych fiołków w naszym ogrodzie pod murem rosnących: wystawić trzeba swą duszę na działanie ciepła, światła Bożego...

Aby fiołki te mogły zakwitnąć, trzeba było najpierw:

1. Stopnienia śniegu.
2. Promieni słońca z jego ciepłem.
3. Wilgoci w glebie.
4. Próchnicy w ziemi.

Podobnie i w każdej duszy najpierw trzeba:

1. Usunąć grzech śmiertelny.
2. Korzystać z Sakramentów św., a szczególnie Eucharystii.
3. Dobrze się modlić.
4. Żywić prawdziwe nabożeństwo do Matki Bożej.

Wtedy, Bracie najmilszy, dusza twa rozwinie się jak kwiat, a miła woń twoich czynów, słów i zachowań sprawi, że w Krakowie na Piasku znajdziesz „atmosferę rodzinną!”. Znajdziesz zadowolenie, będziesz się czuł rzeczywiście „U NAS!”.

11 I 1959

Uroczystość Świętej Rodziny: Jezusa, Maryi i Józefa.

Klasztor jest rodziną nadprzyrodzoną. Każdy członek klasztoru, ojciec, kleryk, czy brat stanowi żywą komórkę tej rodziny.

Aby całość organizmu społecznego mogła rozwijać się, muszą być zdrowe i dobrze funkcjonować poszczególne komórki tego organizmu. Czyli każdy z nas w swoim zakresie.

Dopiero normalne działanie obiegu krwionośnego, układu oddechowego, narządów trawiennych, sprawne czynności ruchowe, bystre oczy, dobry słuch [...], organy dobrze i zdrowo funkcjonujące, warunkują pożyteczną działalność danej jednostki.

Każdy z nas stanowi jakąś część naszego organizmu społecznego klasztoru. Jeden z nas spełnia funkcje głowy, inny serca, ktoś ma zadanie oczu, inny uszu, ten jest płucami, ów jest czynnikiem ruchu i pobudza klasztor do życia dynamicznego. Każde udzielić się innym, chorym, grzesznikom. Stąd misje, rekolekcje i inne formy duszpasterstwa[...].

Maryja

Ojciec Albert Urbański późno, bo dopiero w 1965 r., uzyskał stopień doktora na Wydziale Teologicznym KUL za rozprawę nt. *Nauka papieża Piusa XII o kulcie Najświętszej Maryi Panny*. Ojciec Albert z jednej strony był człowiekiem rozmiłowanym w świętym Józefie, z drugiej zaś dobrym znawcą problematyki mariologicznej. Dał temu wyraz w swoich notatkach, które ukazują prostą, bardzo emocjonalną, wręcz ludową pobożność maryjną.

„Konferencje dla kleryków” zawierają opis pielgrzymki ówczesnego o. prefekta Alberta Urbańskiego i krakowskich kleryków karmelitańskich na Jasną Górę. Poza tym można w nich znaleźć fragmenty jego kazań przygotowanych na Uroczystość Macierzyństwa Najświętszej Maryi Panny oraz na Święto Świętej Rodziny.

28 IX 1958 (niedziela)

Pokłosie, czyli resume naszej pielgrzymki do Częstochowy, na Jasną Górę, przed Cudowny Obraz Matki Bożej Królowej Polski.

Niezliczone wota umieszczone na ścianach Kaplicy świadczą o cudowności miejsca. Wielkie wrażenie robią podobizny oczu, rąk, nóg, serca i innych dowodów uzyskiwania tu zdrowia tych części i uleczenia serc.

Sam obraz niewidoczny. Zasłonięty. Tłumy napierają. Wszyscy podchodzą ufnie jak najbliżej, do Matki się cisną. Zagrały trąby. Zasłona zaczyna się uchylać. Tłum pada na kolana. Trąby wieszczą potęgę i dobroć, siłę i ciepło [...]. Pomiędzy wiernymi z całej Polski klęczą klerycy Zakonu Braci Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmelu. Przyjechaliśmy tu z Krakowa prawie w komplecie. Jest cały klerykat. Klerykat OO. Karmelitów krakowskich z Piasku. W klasztorze musiało zostać tylko trzech kleryków, ale myślą i sercem są na pewno z nami.

Oddajemy wspólnie hołd Matce Boga i naszej Królowej Polski. Werble potęgują głos trąb. Nastrój jest uroczysty.

Już ukazuje się twarz Maryi. Za chwilę widać oczy otwarte szeroko. Dobre, żywe, matczyne oczy. Matka - Panienska patrzy niewinnymi oczami. Obejmuje tę skupioną przed sobą czerń ludzką. Jej Niepokalane Serce bije współczuciem dla skalanych grzechami, dla powaśnionych, dla skąpców, dla przywiązanych do siebie lub swoich rzeczy więcej niż do Niej, więcej niż do Stwórcy samego...

Maryja patrzy i rozeznaje...Widzi tu gromadkę osiemnastu swoich z Góry Karmel. Szuka pociechy dla zatroskanego swego Serca Matki. I widząc nas, Kochani Bracia, Maryja ucieszyła się, uśmiechnęła się. „Jeszcze wśród tego narodu są ludzie oddani mi zupełnie, bez zastrzeżeń. Są obleczeni w moją sukienkę, Szkaplerz św. i pragnący w nią przyoblec całą tę Polskę od Karpat, aż po Bałtyk, od Wrocławia po Olsztyn.

Przybyli do mnie. Oni znaleźli mnie nie teraz. Usłyszeli mój głos już w domu swej Mamy. Jeszcze nie znaleźli Mnie, a Ja już za nimi się modliłam i okazali dobrą wolę. „Pokój ludziom dobrej woli”. Napełniają swoją duszę pokojem, pokojem Pana. Ja w niebie mam tron przez żadnego ze śmiertelników nieogładany. To słaby cień tylko ten kąpiący się od złota i drogich kamieni mój przybytek na Jasnej Górze. Tu szafiry, tam Żywe Duchy Boga Zastępów zdobią moje otoczenie. Tu robimy hafty i świece płonące, tam niebo, obłoki i miłość Archaniołów, Cherubów, Serafinów, Patriarchów, Proroków, Apostołów, Męczenników, Wyznawców i Dziewic płonie bezustannym „Bądź pozdrowiona, łaski pełna”. Tu hymny pochwalne przeplatają skargi bolesne – tam tylko triumf i uwielbienie [...]. Tu skarga i łzy, tam tylko radość i wesele bez końca...

Ale Ja was obejmuję napełnionych bólem i strachem i trwożę się za was, choć jestem pełna nienaruszonego pokoju za wieki. Nachylam się do was i tulę do mej piersi matczynej, choć pełno w was brudu, ran, to jestem Matką prawdziwą. Chcę, by nikt z was nie zginął na wieki.

To usłyszeliśmy od naszej Matki. Woła do nas: „Pocieszajcie Syna Mojego!”. Jezus wzywa do uczestnictwa w Godzinie św., by dawać Mu pociechy za to, że nie pocieszyli Go w Ogrójcu nawet wybrani...Piotr, Jakub, Jan. Spali. Jezus drugi raz przybył. Spali...Po raz trzeci przybył, ale nie znalazł pociechy.

Czy i ty nie jesteś z liczby wezwanych, a nie chcesz być z pomiędzy „wybranych”. Nie jestem „wybrańcem”. Jestem szarym, zwykłym człowiekiem! Nie! Bóg cię wybrał. Tak i woła do udziału w odkupieniu świata. Jezus Odkupił świat przez Krzyż. Ponawia tę ofiarę swoją we Mszy św. Ale ja chcę sobie odmówić brewiarz, aby mieć czas potem na zwiedzanie [...], na swoje zamysły! Tak więc nie mam ochoty iść służyć do Mszy św. [...]. Wniosek praktyczny: Kto nie chce oddać się na służbę liturgii, niech się poprawi, a jeśli poprawić się nie chce, niech wystąpi z klasztoru!!! Łzy...trzeba wylewać...(Psalm 68, wiersz 21).

11 X 1959

Uroczystość Macierzyństwa Najświętszej Maryi Panny.

[...] Szczęśliwa Maryja! Jej nie brakowało ani pokory, ani dziewictwa! I to szczególne dziewictwo, której płodność nie splamiła, ale wyniosła do najwyższej czci. A jednocześnie specjalna pokora, która płodności dziewictwa nie zniszczyła, lecz ją wywyższyła. Ale i

płodność jedyna, której towarzyszą równocześnie: pokora i dziewictwo. Czyż to nie jest godne podziwu! Lecz dziwniejszym byłoby, jeżeli byś nie zawahał się ocenić wartości poszczególnych tych przywilejów. Czy więc raczej będziesz podziwiać płodność w Dziewicy, czy też nieskalaną nienaruszoność Matki? Czy wzniosłość potomstwa, czy też przy takiej wzniosłości pokorę? Niewątpliwie, pomiędzy poszczególnymi przywilejami należy najwyżej otaczać szacunkiem wszystkie. I bez porównania będzie to najwznioślejszą rzeczą przyjąć te przywileje, wszystkie razem, nie tylko niektóre. I cóż dziwnego, jeżeli Bóg, o którym czytamy, że przedziwnym jest w świętych swoich, jeszcze bardziej dziwnym ukazał się w swej Matce. Czujcie więc [...] wy, poślubieni Bogu ślubem czystości, płodność w Dziewicy! Wszyscy ludzie, naśladujmy pokorę Matki Bożej.

9 I 1955 Świętej Rodziny

Jezus! Maryja! Józef!

To zawołanie chrześcijan to ostatnie słowa wymawiane głośno do uszu konających. Jezus, Maryja i Józef to Trójca ziemską, której odmówił zbuntowany anioł czci i dlatego (według niektórych teologów) został strącony z nieba do piekła.

Najświętsza rodzina jest wzorem danym przez Opatrzność Bożą każdemu człowiekowi po wszystkie czasy.

Tu uczymy się:

1. Jak człowiek powinien wielbić Pana Boga: przez cierpliwe znoszenie życiowych przeciwności: żłóbek, wygnanie, Kalwaria. Przez odnoszenie do Boga wszystkiego co dobre „*Gloria in excelsis Deo*” – ofiarowanie czterdziestego dnia po narodzeniu Pana Jezusa, dwunastoletni Pan Jezus w świątyni „*Confiteor Tibi Pater...*” Wysławiam Cię Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i przewidującymi, a objawiłeś je małym dzieciom (Mt 11, 25). Ustawiczne „fiat” i ciągle trwałe „*Magnificat*”.
2. Jak należy dziękować Panu Bogu za wszelkie dobrodziejstwa. Wdzięczny jest Jezus Maryi za Jej zgodę na Wcielenie, za pielęgnowanie Go z troskliwością matczynej w swym niepokalanym łonie, za odżywianie Go własnym mlekiem, za noszenie na rękach, mycie, odziewanie i całe wychowanie. Jak jest wdzięczny? Wynosi Ją za to wszystko przed Chóry Aniołów, czyni Królową wszechświata, daje chwałę nieśmiertelną, wyższą niż wszelkie pojęcie ludzkie.

Ideal wychowania kleryckiego według papieża Piusa XII

(fragmenty; 12 X 1957-17 IX 1960)⁸.

Przygotować się do kapłaństwa to ukształtować w sobie duszę kapłańską [...]. Mówiąc konkretnie – staję się kapłanem, jeżeli się ukształtuje duszę kapłańską, wkładając bez przerwy cały wysiłek i angażując stale wszystkie władze i energie duchowe w celu upodobnienia we wszystkim swojej duszy do wzoru Wiecznego i Najwyższego Kapłana, Chrystusa. Do takiej to duchowej metamorfozy, nie ukrywając związanych z nią trudności, lecz nie przemilczając również wewnętrznych rozkoszy, powinno być skierowane całe dzieło wychowawcze seminariów. Końcem tej wewnętrznej przemiany powinny być: osoba kandydata, świat, przyszła działalność.

Z pokorą, ale i zgodnie z prawdą, kleryk powinien przyzwyczaić się do całkiem innego, o wiele wzniolejszego rozumienia siebie, od tego zwyczajnego jakie przeżywa chrześcijanin, nawet bardzo wzorowy: on będzie wybrańcem z ludu, uprzywilejowanym, z pomiędzy najmilszych Bogu, depozytariuszem Mocy Bożej, jednym słowem „*alter Christus*”, który zastąpi człowieka z jego naturalnymi wymogami i skłonnościami.

⁸ Konferencje wygłoszone do karmelitańskich kleryków przez o. Alberta, w całości oparte na cytatach z przemówienia Piusa XII (1876-1858), skierowanego do włoskich seminarzystów.

Życie kapłana już nie będzie więcej jego życiem, ale Chrystusa. Jest to raczej Chrystus, który w nim żyje (por. Ga 2,20). Kapłan nie należy do siebie, jak nie należy do rodziców, przyjaciół, ani nawet do określonej ojczyzny. Miłość powszechna – oto jego oddech. Nawet myśli, wola, uczucia już nie są jego myślami, wolą, uczuciami, ale Chrystusa, który jest jego życiem.

Takie postrzeganie kapłana wydawać by się mogło zbyt wygórowane w naszych czasach. Dziś bowiem żyjemy hasłem wolności. „Żyć własnym życiem” – oto zdaje się aksjomat nie podlegający dyskusji, nawet wtedy, gdy oznacza to aksjologiczną autonomię, co więcej „niewolę wolności”. Lecz czyż kapłan nie jest przecież „solą ziemi” i „światłem świata” (Mt 5, 13) [...].

Celem seminarium jest prowadzić i wychowywać młodych kleryków, aby z nich ukształtować narzędzia Chrystusowe: doskonałe, skuteczne i posłuszne.

W pierwszym rzędzie narzędzie doskonałe, tzn. zaopatrzone w przymioty konieczne do spełniania świętego posługiwania. Doskonałość kapłańska nie jest jakimś wyizolowanym faktem, istniejącym samo przez siebie, ale przeciwnie, opiera się na doskonałościach naturalnych i ludzkich konkretnego podmiotu. Nie można stać się doskonałym kapłanem, jeśli nie jest się, w jakiś sposób, doskonałym człowiekiem. Wydaje się, że na tej prawdzie bazują przepisy Prawa kanonicznego, zarządzając, aby nie przyjmować do kapłaństwa kandydatów posiadających pewne braki i nieprawidłowości. Wymaganie to jest podzielane przez wiernych, którzy pragną widzieć w swoim pasterzu człowieka wyróżniającego się od innych również przez określone zalety i cnoty, także naturalne. A zatem istotne jest: dobre wychowanie, wykształcenie, inteligencja, a także zrównoważony w swoich sądach, pewny, spokojny w swoim postępowaniu, nie małostkowy, ale ułożony, wielkoduszny i chętny do przebaczenia, miłośnik zgody [...].

Skuteczność zaś jego wynika z jego wiedzy, szczególnie teologicznej. Utrzymujcie to za pewnik, że nie można być narzędziem skutecznym Kościoła, jeśli nie posiada się wykształcenia proporcjonalnego do czasu. W wielu wypadkach nie wystarczy ani zapal odnośnie do swoich przekonań, ani gorliwość wynikająca z miłości, aby zdobywać dusze dla Chrystusa. Również i tu dobry lud wierny życzy sobie mieć kapłanów „świętych i uczonych”! Niech więc studium będzie waszą ascezą, tym bardziej, że przedmiotem jego są sprawy Boże.

Lecz o ile doskonałość i skuteczność mogą być uzupełnione przez Boga; uległość zależna jest od woli ludzkiej. Narzędzie nie uległe, własnowolne, jest bezużyteczne i szkodliwe i jest raczej narzędziem zguby. Bóg może uczynić wszystko narzędziem dobrze usposobionym, choćby mniej doskonałym, nic natomiast nie uczyni buntowniczym. Uległość znaczy to samo co posłuszeństwo, ale też i więcej. Pełną dyspozycyjność osiąga się przez oderwanie się uczuciowe od względów osobistych, od własnych interesów, a nawet od najświetniejszych przedsięwzięć [...].

Skrzynka prośb i zażaleń

Młody, emocjonalnie niedojrzały człowiek odczuwa skutki błędów wychowawczych rodziców i nauczycieli, doświadcza destrukcyjnego wpływu środowiska rówieśniczego, przeżywa nieudane próby podejmowania poważnych decyzji życiowych. Bardzo często rozpoczyna swoje samodzielne życie bez odpowiedniego przygotowania oraz wsparcia duchowego i psychicznego. W konsekwencji popełnia błędy w ocenie swojego postępowania i zachowania innych. Nie potrafi w dostatecznym stopniu dokonać rozróżnienia między emocjami i uczuciami. Często nie umie on w dostateczny sposób korzystać z rozumu praktycznego i myślenia. Wiedział o tym dobrze o. Urbański. „Skrzynka prośb i zażaleń” była swoistego rodzaju narzędziem pracy formacyjnej w rękach tak doświadczonego formatora.

20 III 1955 (niedziela)

Wśród karteczek ze „skrzynki próśb i zażaleń” z ubiegłej niedzieli, znajdują się dwie, których wtedy nie chciałem roztrząsać, motywując tym, że nie można spraw w nich zawartych załatwić ze śmiechem, względnie bez odpowiednich wyjaśnień. Czynię to więc teraz.

Kochani *Konfratres!*

Wiecie, że pewnego razu przyszedł do Pana Jezusa jakiś młodzieniec i pytał Go, co ma czynić, by się zbawić. Pan Jezus w odpowiedzi wskazał mu na przykazania. Gdy on jednak oświadczył, że pod tym względem sumienie mu nic nie wyrzuca, ale czuje w sobie jakąś niepewność, że nie spełnia zupełnie dokładnie we wszystkim Woli Bożej. Wtedy Pan Jezus powiedział mu: „przyjdź i pójdz za mną” (Mt19,21). Gdy posłyszał te słowa, młodzieniec „odszedł zasmucony”.

Na pewno słyszeliście już nieraz najrozmaitsze zastosowania owego spotkania Jezusa z młodzieńcem, bo ten epizod jest najczęściej punktem wyjścia przy nauce przeora podczas ślubów zakonnych.

Dziś zwróćmy uwagę na spostrzeżenie Ewangelisty, że ów młodzieniec „odszedł zasmucony”. Zapytajmy się, dlaczego? Co właściwie tam zaszło? Młody człowiek jest synonimem ideałów. Młodości zawsze wyrastają skrzydła Ikara. Ale wzlot musi być koniecznie przy udziale obydwu skrzydeł. Na próżno trzepotać się będzie najsilniejszy nawet orzeł, mający jednak jedno skrzydło odcięte. Nie wzleci... Jednym skrzydłem dla ideału doskonałego zakonnika jest modlitwa, drugim umartwienie.

Ewangelicznemu młodzieńcowi nie brakło, zdaje się, zapału modlitewnego. Chciał się dowiedzieć, jak lepiej mógłby wielbić Pana Boga, jak się do Niego wznosić. Skoro jednak usłyszał z ust Jezusa, że trzeba sprzedać wszystko, rozdać ubogim i przyjść by naśladować Go, wtedy zasępił się i...odszedł... Oddalił się od Jezusa. Oddalić się od Jezusa, i to w zasmuceniu, jest bardzo niebezpieczną rzeczą.

Czytamy w Ewangelii, że kiedy Jezus wisiał na Krzyżu, mnóstwo Żydów, może w celu uspokojenia swych sumień, tak oto między sobą rozmawiało: „Innych wybawiał, siebie nie może wybawić. Jest królem Izraela: niechże teraz zejdzie z krzyża, a uwierzymy w Niego. Zaufał Bogu: niechże Go teraz wybawi, jeśli Go miłuje. Przecież powiedział: „Jestem Synem Bożym” (Mt 27, 42-43).

Czy i ów młodzieniec, niegdyś pytający o drogę do doskonałości, a odstępujący w smutku od Jezusa, nie znajdował się wśród owych dyskutantów; czy i jego nie nurtowały nierozwiązane problemy? Tak! On był chwiejny przy zetknięciu się z Jezusem, akurat tak samo jak obecni na Golgocie, ważniejsi kapłani z uczonymi w piśmie i starsi...

Jaki zaś będzie ostateczny los takich ludzi? Odpowiada sam Jezus: „Ale Jezus rzekł: «Jeszcze krótki czas jestem z wami, a potem pójdę do Tego, który Mnie posłał. Będziecie Mnie szukać, a nie znajdziecie, a tam, gdzie Ja będę potem, wy pójść nie możecie»” (J 7, 33-34).

Rozmówcy Jezusowi w tym epizodzie, to tak samo gubiący się w domysłach i nie rozumiejący Pana, bo mówili między sobą: „czyżby się miał zabić, czy może pójdzie do diaspory, że mówi: «dokąd Ja idę, wy pójść nie możecie»” (J 8,22).

To nieporozumienie jest tragiczne. Znamy jego epilog zanotowany przez historię. Zburzenie Jerozolimy przez Tytusa w 70 roku. Trzeba podkreślić, że okropności towarzyszące owemu zburzeniu świątyni i Miasta Świętego, to tylko słaby symbol katastrofalnej ruiny każdej duszy, powołanej przez Pana Boga, aby była Świątynią Ducha Świętego i przybytkiem Trójcy Przenajświętszej.

Po tym wstępie przystąpmy teraz do praktycznego zastosowania. Jedna ze wspomnianych „kartek zażaleń” mówi:

„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił – brzmi piąte (sic!!!) przykazanie (sic!!!) Boże. Teologia moralna wyjaśniając je powiada, że aby mu zadośćuczynić, należy oprócz wysłuchania Mszy św. wstrzymać się od prac służalnych – więc i wypoczynkiem można Boga wielbić! Zdaje się,

że czego innego dowodzą nasze niedziele i święta. Przeciążone najróżnorodniejszymi zajęciami, robią wrażenie zwyczajnego dnia roboczego i wcale nie nastrajają nikogo odświętnie. Czyż taki stan jest fatalistyczną koniecznością? Czyż częściowe odciążenie i włączenie olbrzymiego mechanizmu nie byłoby wskazane. Jeśli tak, to prosimy odnośną instancję o wglądnięcie w sprawę. Z poważaniem. (anonim)”

Nie wiem doprawdy, co tu więcej oburza: czy elementarna ignorancja przykazań Bożych, czy bezczelna złośliwość – zarzucanie niezgodnego z prawdą przeciążenia nieokreślonymi zajęciami „najróżnorodniejszymi”. Ale jakimi?! Jakimi pytam: chyba medytacją, brewiarzem, Mszą św. i konferencją, bo nie dołączam normalnego trzykrotnego schodzenia do refektarza!?! Jakiego to petent domaga się „wyłączenia olbrzymiego mechanizmu”? Zaiste, ja nic z tego nie rozumiem...Petycja autora kartki posuwa się do tego stopnia, że te nieokreślone, niesprecyzowane, a powiedzmy od razu, raczej wyimaginowane przez siebie nieznośne „ciężary” dnia świątecznego w naszym klasztorze nazywa przeciążeniem? I pyta się desperacko: „czyż taki stan jest fatalistyczną koniecznością”.

Oj! Dość – hola młodzieńcze! Drwisz czy o drogę pytasz?! A może i jedno i drugie. Lecz postarajmy się odpowiedzieć na to wszystko spokojnie i po Bożemu.

Na normalne zajęcia w niedzielę i święta w naszym klasztorze składają się: medytacja, brewiarz, Msza św. i konferencja. Kilku ponadto służy do asysty, co dla poszczególnych kleryków przypada co kilka tygodni. Zajęcia te łącznie zabierają: medytacja – 30 minut, brewiarz – 1 godz. 15 minut, Msza św. 45 minut, konferencja – 45 minut. Razem 3 godz. 15 minut. Z górą 10 godzin, odliczając wspólny posiłek i nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, jest zostawione każdemu do osobistej dyspozycji: i to można nazwać przeciążeniem?! To dla ciebie jest pogwałceniem przykazania (sam nie wiesz, którego) Bożego czy kościelnego?

Nie! Tak naprawdę nie jest. A skoro twoje twierdzenie nie jest zgodne z prawdą, jest wtedy prawdziwe przeciwne – a przeciwieństwo prawdy nazywa się kłamstwem: „A ponieważ Ja mówię prawdę, dlatego Mi nie wierzycie. Kto z was udowodni Mi grzech? Jeżeli prawdę mówię, dlaczego Mi nie wierzycie?” (J 8, 44-45).

Zatem apeluję do sumienia autora tej kartki, jak również i do redaktora tejże: weźcie Boga do serca i poprawcie się. A jeden i drugi i każdy, ktokolwiek uległ temu wpływowi: „czyń pokutę, a wróć do dawniejszych uczynków... „Pamiętaj więc, skąd spadłeś, i nawróć się, i pierwsze czyny podejmij! Jeśli zaś nie - przyjdę do ciebie i ruszę świecznik twój z jego miejsca, jeśli się nie nawrócisz” (Ap 2,5).

Druga kartka – zażalenie jest teoretycznym nonsensem naszych dogmatyczno-moralnych założeń. Oto ona:

„Wydaje mi się, choć to już od wielu słyszałem, że 7 godzin śpiewu tygodniowo, jest chyba trochę dużo. Jest powiedzenie, które ma swój sens: „Czego dużo, to niezdrowo”. Tak samo można to zastosować do śpiewu:

- 1. Stanowi to chyba jakieś przemęczenie strun głosowych.*
- 2. W czasie śpiewu ospałość, brak zapału i optymizmu.*
- 3. Są duże narzekania, że czas rekreacji jest stanowczo krótki, gdyż w południe trwa niecałą godzinę, wieczorem tylko 15 minut. (anonim)”*

Pomijając „niemrawość” stylistyczną sformułowań owego zażalenia, zwróćmy uwagę na treść.

Siedem godzin śpiewu tygodniowo to za dużo. Faktycznie, urzędowo jest tylko 2 godziny śpiewu gregoriańskiego tygodniowo i 2 śpiewu polifonicznego. Zarządzone przez Przewielebnego Ojca Przeora przed 3 tygodniami dodatkowe próby śpiewu Wielkiego Tygodnia winny były odbywać się we wtorki, czwartki i piątki przez jakieś 25 minut, tzn. łącznie przez 1 godzinę i 15 minut. Co razem z urzędowymi próbami wynosiłoby 5 godzin i 15 minut, a nie 7 godzin. A więc i w tej kartce jest znów kłamstwo.

Jednakże wskutek opieszałości kleryków, niepunktualnego stawiania się – a słusznie należałoby wnosić, z powodu bojkotu owego nieposłusznego autora przytoczonej kartki – próby te trwałyby czasem kwadras, czasem zaledwie kilka minut. Co gorsze: o. Bernard upoważniony do prowadzenia owych śpiewów, po kilku dniach beznadziejnych wysiłków, zrezygnował oświadczając, że wskutek złej woli niektórych nie jest w stanie prowadzić śpiewu przygotowawczego do funkcji liturgicznych Wielkiego Tygodnia.

Pytam potężnym głosem: gdzie jesteście?!!! Kim my właściwie jesteście?!!!

Bo ci, którzy świadomie uniemożliwiają odprawienia należycie tak wzniosłych funkcji liturgicznych, jakimi są owe z Wielkiego Tygodnia, mających odtworzyć bolesną mękę Pana Jezusa, nie mogą być zgodnie z prawdą nazwani zakonnikami według ducha.

To ludzie chodzący wprawdzie w habitach zakonnym, mieszkający istotnie w dobrze ogrzewanych celach klasztornych, żyjący chlebem darowanym przez wiernych dla utrzymania zakonników, ale nie myślą o tym, by swe zadanie zakonnika wypełnić. Tylko, by swobodnie, bez trudu, bez ofiary spędzić beztrudne życie...

Wielkie widzę pokrewieństwo idei obydwóch kartek-zażaleń. Jezus wydaje surową ocenę takiego ducha: „Obłudnicy, dobrze powiedział o was prorok Izajasz: Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie” (Mt 15, 7-8).

Słuszne jest więc przysłowie przytoczone w owej kartce: „Czego za dużo, to niezdrowo” – dlatego „za dużo” to jest naprawdę tego lenistwa, tej oziębłości, twojego ducha buntu i samowoli, twojego łamania Reguły i Konstytucji. Tak, to wszystko nieraz przyprawia o bóle głowy – doprowadza do strapienia i przywodzi choroby, bo „co za dużo, to niezdrowo”.

Ale rozpatrzmy już poszczególne trudności owej karteczki. Najpierw: tak dużo śpiewu jest „przemęczeniem strun głosowych”. Posłuchaj, co o tym mówi Ojciec św. papież Pius XI w Konstytucji Apostolskiej *Divini Cultus* z dnia 20 grudnia 1920 roku: „Usiłowanie obojga kleru powinno pod przewodnictwem Biskupów i Ordynariuszy ku temu zmierzać celowi, aby albo sami, albo przez innych mężów rzeczy świadomych, otoczyli pieczołowitością wyszkolenie ludu w liturgice i muzyce, jako z nauką chrześcijańską złączonych. Osiągnię się to łatwiej zaprawianiem w śpiewie liturgicznym zwłaszcza szkół, stowarzyszeń pobożnych i innych zrzeszeń: domy zakonników, sióstr i niewiast pobożnych niech chętnie podążają do tego celu w rozmaitych instytucjach, powierzonych sobie, jako instytucje wychowawcze i kształcące. Spodziewamy się również, że ważną w tym względzie odegrają rolę te stowarzyszenia, które w niektórych krajach zabiegają, w zależności od władz duchownych, o odrodzenie muzyki świętej wedle wskazówek Kościoła”. „Kierownicy i wykonawcy czci Bożej w bazylikach i katedrach, kolegiatach i świątyniach zakonnych powinni wszelkimi siłami starać się o odnowienie *officium* chóralnego rzetelne, to znaczy wedle zarządzeń Kościoła; nie tylko o to, aby wedle ogólnego przepisu *officium* odprawiano zawsze godnie, z uwagą i pobożnie ale także wedle prawideł śpiewu; w psalmach bowiem pilnie baczyć należy i na tony, media i zakończenia, wymagane w melodii, i na odpowiednią przerwę przy asterysku i na owo zgodne śpiewanie wierszy psalmów i strof hymnów. Jeśli się to znamienicie wykona, wtedy wszyscy należycie śpiewając, okazują nie tylko w przedziwny sposób jedność umysłów swoich w uwielbieniu Boga, ale we współzawodnictwie dwóch chórów naśladują niejako ów śpiew chwalebny Serafinów, odzywających się jeden do drugiego: «Święty, Święty, Święty»”⁹.

To już teraz jest jasne, dla kogo te rzeczy są miłe, a dla kogo nieznośne. Jeżeli nie masz ochoty czcić Pana Boga, a świadomie zmierzasz jedynie do zadowolenia swoich naturalnych skłonności dążenia do przyjemności zmysłowej, powinieneś czym prędzej z tego się poprawić, a jeżeli unikając na każdym kroku pokuty poprawić się nie chcesz, powinieneś poprosić o zwolnienie ze ślubów Stolicę św., ażeby podwójnie Boga nie znieważać. Woła bowiem

⁹ O. Albert fragmenty Konstytucji Apostolskiej Piusa XI *Divini cultus* zacytował w j. łacińskim.

Jeremiasz: „Przeklęty ten, co wypełnia dzieło Pańskie niedbale! Przeklęty ten, który swój miecz powstrzymuje od krwi!” (Jr 48, 10).

Do tego zdaje się (dość naiwnie) przyznawać ów nierozważny autor karteczki, bo w drugiej wysuniętej przez siebie trudności, mówi: „w czasie śpiewu ospałość, brak zapału i optymizmu”.

Wierzcie mi! Przez cały czas mego pobytu w klasztorze nie byłem nigdy świadkiem tego, co wam zdarzyło się jakieś 2-3 miesiące temu: W czasie śpiewania w Kościele na Mszy św. Credo, widziałem, jak ktoś (wiem kto, zdaje mi się od początku, że to właśnie autor, przynajmniej duchowy, dzisiejszych karteczek) rozmawiał w trakcie śpiewania. Wielu nie miało przed sobą tekstu, książki nie wzięli do rąk. W końcu przy słowach już końcowych weszli na początkowe i dopiero po paru wyrazach spostrzegli się – poprawili.

To jest brak subiektywnego zainteresowania się. Tego wam łopata nikt nie wsypie. Trzeba tego chcieć i o to Boga prosić.

Wreszcie trzecia trudność z tej karteczki jest jawnym zdemaskowaniem źródła wszystkiego: „Są duże narzekania”...tak!

Jest w języku polskim doskonale dziełko ascetyczno-prawne, pt. *Zarys doskonałości zakonnej*. W nim, o ile się nie mylę, jest takie zdanie: „Kto szemrze, ten na pewno nie jest doskonałym zakonnikiem, a jeśli czyni to często, staje się przyczyną ruiny klasztoru i zakonu”. Mówi dalej autor karteczki, już teraz jawnie krytykując (nie ma wątpliwości, że zanim to napisał, we wszystkich przypadkach i odmianach zakomunikował to już współbraciom podburzając ich, jak zaraz zobaczymy – niesprawiedliwie, przeciw przełożonym).

Powiada: „czas rekreacji jest stanowczo za krótki, gdyż w południe trwa niecałą godzinę...”. Przedwczoraj zatrzymywałem w zakrystii wychodzących z nawiedzenia kleryków na rekreację i ukazując każdemu wskazówki bardzo punktualnego zegarka kazałem głośno odczytywać, która jest właśnie godzina, zaznaczając, że będzie to potrzebne „przed trybunałem” – jako świadectwo. Wiecie już sami doskonale: jedni odczytywali, że jest za 3,5 minuty druga, inni, że za 4 minuty, a jeszcze ktoś powiedział, że zegarek się spieszy, bo jest dopiero za 5 druga... Tak, to jest fakt. *A contra factum non valet argumentum*. Rekreacja trwa do trzeciej. U ciebie więc od drugiej do trzeciej to „niecała godzina”?! Czy i wieczorem normalnie rekreacja wasza trwa tylko 15 minut, jak to głosi ów niezadowolony murmurator? Wiecie dobrze, że więcej. Chociaż przed półtora tygodniem będący u nas o. Jan Kanty – reformat, zdziwił się mówiąc: „Jak to, wy w Wielkim Poście we środę także robicie rekreację? Bo u nas nie ma”.

Reasumując, zakończę słowami Jezusa: „Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie. Jeśli więc w zarządzie niegodziwą mamoną nie okazaliście się wierni, prawdziwe dobro, kto wam powierzy? Jeśli w zarządzie cudzym dobrem nie okazaliście się wierni, kto wam da wasze? Żaden sługa nie może dwom panom służyć. Gdyż albo jednego będzie nienawidził, a drugiego miłował; albo z tamtym będzie trzymał, a tym wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie»” (Łk 16, 10-13). „A od czasu Jana Chrzciciela aż dotąd królestwo niebieskie doznaje gwałtu i ludzie gwałtowni zdobywają je” (Mt 11, 12). „Kto ma uszy, niechaj słucha!” (Mt 11, 15). Jezus dziś ponawia swój przemiły głos, który cię do klasztoru przywiódł: „Jezus mu odpowiedział: «Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!»” (Mt 19, 21). Obyś nie odszedł smutny.

W każdym razie żadnej z przytoczonych skarg nie uznaję za słuszną, ani się nie będę kierował duchem bijącym z tych niefortunnych zażaleń.

Z powodu straty bardzo wielu programowych prób śpiewu, obecnie będzie ich więcej, by nadrobić to, co powinno było już być opanowane, a jeszcze nie jest.

27 III 1955 (niedziela)

Sprostowanie autora kartki o przeciążeniu śpiewem. Miał na myśli to, aby usprawnić wieczorne próby, na których było bałaganiarstwo i były one stratą czasu.

Ogólnie od siebie wyrażam uczucia przepelniające serce św. Pawła, gdy pisał Drugi List do Koryntian: „Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i Pana Jezusa Chrystusa!” [...] „przy współdziałaniu waszych za nas modlitw, aby w ten sposób wielu dzięki składało za dar dla wielu w nas złożony” (2 Kor 1, 2.11).

W okresie przedświątecznym przygotujmy dusze na przyjęcie łaski. Otwórzmy serca jak kielich kwiatu lilii rano. W umartwieniu, w miłości wzajemnej znajdzie Bóg przystęp do duszy. Męka Jezusa i śmierć Jego są życiem dla nas, ponieważ przez nie wybawił nas z piekła, a to jest śmiercią wieczną.

Uwagi kierowane do kleryków (1955-1957)

W 15. paragrafie Reguły Karmelu czytamy: „W niedzielę, a jeśli zajdzie potrzeba to także w inne dni, macie omawiać sprawy związane z przestrzeganiem życia zakonnego i zbawieniem dusz. Wtedy również powinny być z miłością karcone wykroczenia i przewinienia braci, jeżeli u kogoś zostały zauważone”. Prawodawca św. Albert Jerozolimski wpisuje upomnienia braterskie w proces budowania jedności między braćmi. Stanowi to wyraz ewangelicznej miłości.

Gdy czytamy *Konferencje dla kleryków*, mamy świadomość, że ich Autor wypełnia dosłownie polecenie płynące z Reguły. Napomina, tłumaczy, przestrzega, ale też i pochwała czyny i postawy tych, którzy zaczynają swoją przygodę z Bogiem w Zakonie karmelitańskim. Zdecydowanie napomnień jest więcej. Czytając owe napomnienia i wskazówki, możemy mieć wrażenie, że dotyczą one rzeczy małych i nieistotnych. Lecz, gdy uświadomimy sobie, że właśnie z takich rzeczy, pozornie nieistotnych, składa się nasze codzienne życie i nasze uświęcenie, to zauważymy w postawie o. Alberta miłość do tych, którym służy jako ich przełożony.

1 I 1955 (Nowy Rok)

[...] 2. Przed konferencją wrzucać karteczki z pytaniami, zażaleniami, wnioskami, pretensjami, problemami dotyczącymi klerykatu. Można się pod nimi podpisywać lub też pisać je anonimowo, zwłaszcza jeśli ktoś chciałby prosić o jakieś rozstrzygnięcie dotyczące sumienia. Odpowiedź będzie na następnej konferencji.

3. Notować rozmyślania.

6 I 1955 (Trzech Króli)

1. Nie wchodzić do celi Przewielebnego Ojca Prowincjała bez interesu do niego samego.
2. Lektor powinien patrzeć, czy na jakieś święto nie wypada „*Absolutis Generalis*”, gdyż wtedy powinien podać Przełożonemu fioletową stulę i rytuał lub rubrycelę, względnie brewiarz z formułą A.G.
3. Zamiatanie korytarzy trzy razy w tygodniu: tj. poniedziałek, środa i sobota; wszyscy razem lub jedni bezpośrednio po drugich.
4. Służyć do Mszy św. trzeba albo w płaszczyku, albo w komży.
5. Wstawać rano NATYCHMIAST na głos dzwonka.

12 VI 1955 (niedziela)

1. Na procesję parami kolejno według powołania. Tonsury strzyc wyżej.
2. [...]

3. Eucharystia, życiem duszy. Dziękczynienie po Komunii św. przynajmniej pełny kwadrans (co jest przecież dla zakonika minimum). Rachunek sumienia przed spowiedzią 15 minut.
4. W niedzielę rano cały pacierz, ewentualnie Mały Katechizm, tzn. 1. Ojcze nasz; 2. Zdrowaś; 3. Wierzę w Boga; 4. Dekalog; 5. Pięć przykazań Kościelnych; 6. Siedem Sakramentów św.; 7. Sześć prawd głównych; 8. Pięć warunków sakramentu pokuty; 9. Akty wiary, nadziei i miłości, żalu i ofiarowania; 10. Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament (3 razy); 11. Boże bądź miłościw mnie grzesznemu (3 razy); 12. Aniele Boży Stróże mój [...].

17 II 1957 (niedziela)

[...] 9. Od czasu ogłoszenia podwyżki cen papieru, aż do tej pory, nie można dostać w mieście papieru toaletowego. Zapasy się skończyły. Brak ten trzeba zastąpić gazetami. Dyżurni zgłaszają się do Przewielebnego Ojca Prowincjała i będą pilnować aby zawsze skrzyneczki były zaopatrzone w papier. Trzeba go rozłożyć już pocięty, nie całe gazety.

17 II 1957 (niedziela)

11. Udzielam pochwały za dobre wykonanie śpiewu gregoriańskiego na wczorajszej Mszy św. ku czci Matki Bożej Szkaplerznej.

13 X 1957 (niedziela)

1. Wchodząc do oratorium należy na środku uklęknąć, wstać i z pozycji prostej uczynić głęboki ukłon, oraz pocałować Szkaplerz.

2. We wtorek, tj. 15 X (bm.) przypada uroczystość św. Teresy od Jezusa. Uczcijmy ją nawiedzeniem Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie i wewnętrznym skupieniem przed Ukrzyżowanym, ze świadomością swojej winy. Obraz wystawić w oratorium już na I Nieszpory.

oprac. o. Wiesław Strzelecki